

Maria Prussak

Przygody filologii : przygody filologa

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (43/44), 153-163

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Opinie

Maria Prussak

Przygody filologii – przygody filologa

W 1995 roku jako trzeci tom firmowanego przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” rocznicowego wydania *Dzieł* Adama Mickiewicza ukazały się *Dramaty* w opracowaniu redakcyjnym Zofii Stefanowskiej.¹ Rezultat wielu lat żmudnej, dociekliwej pracy, wielokrotnie powtarzanej lektury rękopisów i zestawiania odmian, namysłu nad wyborem podstawy druku, nad układem tekstu, zasadami modernizacji ortografii i interpunkcji, nad wprowadzeniem i uzasadnieniem emendacji. Żadna z edytorskich decyzji nie wydaje się oczywista – ani wybór pierwodruku jako podstawy opracowania tekstu *Dziadów* cz. III, a petersburskiego wydania z 1829 roku jako podstawy dla cz. II i IV, ani umieszczenie, zgodnie z tradycją, części I pomiędzy IV i III, choć jako dzieło nie publikowane za życia autora powinna się znaleźć na końcu całego cyklu. Wszystkie świadczą o pewności ręki, o drobiazgowych filologicznych badaniach i dogłębnym rozważeniu wszelkich możliwych argumentów wywodzonych z najrozmaitszych

¹ A. Mickiewicz *Dramaty*, Warszawa 1995, wszystkie cytaty poniżej z tego wydania, numer strony podaję w nawiasie.

źródeł. Wybór podstawy wydania i ustalenie najpoprawniejszej wersji tekstu nie sprowadza się wszak do mechanicznego zestawienia odmian i sprawdzenia, jakie były możliwości udziału poety w przygotowaniu kolejnych edycji. W zwięzłym, oszczędnym komentarzu znalazł się nie tylko wykład zasad mickiewiczowskiej tekstologii, ale i założeń interpretacyjnych, które warunkują decyzje tekstologiczne. W edytorskiej narracji autorka z rzadka, ale czasem z nieukrywaną pasją, odślania swój temperament historyka literatury i wspaniałą czytelniczą wyobraźnię ułatwiającą rozplątywanie niejasności i zagadek. Rozrzutnie ukrywa w komentarzu wydawniczym informacje nowe i fascynujące. Ale kto dziś jeszcze czytuje uwagi wydawcy? A przecież w tej perspektywie można twierdzić, że czytelnikowski tom *Dramatów*, choć pojawił się niezauważony, jest jednym z najważniejszych osiągnięć naukowych Zofii Stefanowskiej. Przynosi bowiem nie tylko rozstrzygające i na nowo szczegółowo uzasadnione emendacje, wprowadzane lub postulowane przez poprzedników. Na podstawie analizy autografów i zniekształceń sensu utworu ustala również nowe, poprawne brzmienie ośmiu wersów III cz. *Dziadów*. A wszystko to znaczy, że po 163 latach po raz pierwszy drukuje tekst jednego z najważniejszych w literaturze polskiej arcydzieł bez rażących zniekształceń i w jakimś sensie ratuje honor polskiej filologii.

Zofia Stefanowska w drukowanych wersjach tekstu *Dziadów* tropi różnego rodzaju błędy, opisuje, jak powstawały i jak można je poprawić. Najświetniejsze z jej odkryć wynikają z nieufności, z jakimi traktuje nieuświadomiane już nawyki czytelnicze i ustalone sposoby myślenia o dziele. Nowe ustalenia stały się możliwe dzięki wnikliwej interpretacji utworu, któremu w poprzednich wydaniach brakowało w paru miejscach składniowej bądź artystycznej konsekwencji. Jak w w. 9-10 Wielkiej Improwizacji, gdzie za słabo czytelnym w tym miejscu autografem edytorka zmienia liczbę mnogą „nurtów” na pojedynczą – „nurtu” i dodaje rozstrzygające wyjaśnienie: „gdzie pędzi nurt, nie zaś głąb, o której trudno powiedzieć, żeby gdzieś pędziła” (s. 493). Jak w scenie Salonu Warszawskiego, kiedy rozdziela na dwa wersy wskazówkę dotyczącą zachowania Młodej damy (sc. VII, w. 47) i przywraca konsekwentny podział zgromadzonych w Salonie gości na stronę prawą i lewą, co dotychczasowe wydania zacierały naruszając precyzyjną misteryjną konstrukcję dramatu. Podejrzliwie traktuje Stefanowska każdy brak konsekwencji i dokładnie ogląda autograf. Zmienia więc w tek-

ście Guślarza (sc. IX, w. 162) zdanie „Ja zakląłem” na „Już zakląłem”, co znacznie bardziej odpowiada sytuacji przedstawionej w dramacie. Zaskoczona zdumiewającą u Mickiewicza nieporadnością składniową nie tylko poprawia zniekształcone wersy (*Droga do Rosji*, w. 54-55, *Petersburg*, w. 70), uzasadnia poprawkę, ale i stara się wyjaśnić mechanizm powstania błędu:

emendację uzasadnia dodatkowo sytuacja graficzna w atg²: wyraz *Powierzchnię* ma wyjątkowo jak na pismo Mickiewicza okazały ogonek przy literze *ę*, ogonek ten jednak złą się z literą *d* w wierszu niżej i na pierwszy rzut oka jest niewidoczny, co sprawia, że pomyłka kopisty była wysoce prawdopodobna. [s. 495]

Czasem zgromadzenie argumentów rozwiewających wszelkie wątpliwości i dokładnie tłumaczących, jak powstała błędna wersja, wymaga przeprowadzenia całego śledztwa. Petersburskie wydanie IV cz. *Dziadów*, przyjęte tutaj jako podstawa, odwróciło występującą w pierwodruku kolejność wersów 1071 – 1072. Stefanowska wraca do wersji pierwodruku, ale szuka uzasadnień bezspornych. I znajduje je w interpunkcji wydania petersburskiego:

otóż na końcu pierwszego z wydrukowanych tam wersów *Z nią z rana...* znajduje się kropka, na końcu drugiego *Oddam pierwszy...* – przecinek. Taka interpunkcja jest logiczna tylko wówczas, gdy kolejność wersów jest odwrotna. [s. 460-461]

Przyjmując propozycje poprzedników, edytorka szuka dodatkowych wyjaśnień. Poprawiając występującą w podstawie wersję w. 983 IV cz. *Dziadów*, „Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie” za pierwodrukiem na „Który...”, przy okazji skoryguje zapis *Słownika języka Adama Mickiewicza*:

Wydawca najwyraźniej nie zdał sobie sprawy z tego, że przysłówek *całkiem* użyty jest tu w znaczeniu, które Linde podaje jako wyłączne, a Słownik Warszawski jako staropolskie: w całości, całkowicie, nierozdzielnie; znaczenia tego nie wyodrębnia SJAM, choć co najmniej dwa jeszcze z zebranych pod hasłem *Całkiem* cytatów świadczą, że w języku Mickiewicza to znaczenie było żywe. Kontekst: *ażeby [...] Poświęcił małą częśćkę żywota, Który dla ciebie całkiem poświęca daremnie!* świadczy o intencji przeciwstawienia dwóch poświęceń: całego żywota i małej jego częśćki. Ma się rozumieć, że Gustaw poświęca ukochanej żywot całkiem, w całości, nie zaś małą tego żywota częśćkę. [s. 460]

W komentarzu edytorskim tomu dramatów można dostrzec pasję jego autorki do tekstu niegotowego, dzieła w stadium kształtowania. Fascynuje ją bowiem wielowarstwowość autografów, wydobywanie z nich

procesu powstawania utworów, przypadkowych zapisków, wahań i nastrojów poety. Na tyle, na ile pozwalają zasady wydania popularnonaukowego, stara się przybliżyć ten proces jego czytelnikom, w odniesieniu do istotnych fragmentów relacjonuje rekonstrukcję autorskiego zapisu, hipotetyczne możliwości odczytania niewyraźnych słów. Czasem, pewna własnej lekcji, ustępuje przed autorytetami poprzedników, „przed stuletnią tradycją wahań edytorów, wśród nich największych” (s. 481), albo podaje ją jako jedną z ewentualnych możliwości – jak np. w cz. I, w. 31 i 60. Przytacza także i te odmiany tekstu, których ślad został tylko w korespondencji. Wers 960 cz. IV np. miał też zapisany przez Mickiewicza w liście wariant „Kobieto, boski diable, dziwaczna istoto!”, a wers 999 „Ha! wyrodku niewiasty!” pojawia się w korespondencji filomatów w wersji „Ha! potworo niewiasty!”. Odstępstwa od przyjętych w całym wydaniu zasad modernizacji, jeśli ich mechaniczne respektowanie mogłoby zniekształcić sens tekstu, edytorka również szczegółowo komentuje. Ku przestrodze ewentualnym naśladowcom z jadowitą ironią kwituje poczynania paryskiego wydawcy z 1844 roku, który modernizując dawną pisownię zaimka „tem” w wierszu „z tem liściem na czole” (1010) uniemożliwił w tekście cz. IV rozpoznanie dawnego rzeczownika zbiorowego „to liście”, czyli

nie zrozumiał już archaizmu i wyobraził sobie Gustawa z jednym liściem na głowie i – niestety – drugim w ręku (w. 1018), obraz zaiste śmieszny. [s. 461]

Pracę Zofii Stefanowskiej nad tekstem *Dziadów*, choć tyle w niej dociekliwości i nowych ustaleń, cechuje ogromny respekt dla tradycji wydawniczej. Nie szuka miejsca dla emendacji, nie ulega atrakcyjności wersji zachowanych w autografie i zmienionych w druku, nawet jeśli nie zawsze da się udowodnić, że autorem zmiany był sam Mickiewicz. Zgodnie z sugestiami Konrada Górskiego poprawiła wprawdzie określenie rodziny Cichowskich – „poczciwa” zamiast „uczciwa” (cz. III sc. VII, w. 69), ponieważ źródłem błędu kopisty mógł być niewyraźny zapis autografu, gdzie poczciwa „na pierwszy rzut oka wygląda jak *uczciwa*” (s. 494), przywróciła też trafniejsze, bardziej odpowiadające stanowi wykopanych w Herkulanum zwojów sformułowanie – „szcerniała” zamiast „spróchniała” (cz. III sc. VII, w. 186). Nie ulega jednak sugestiom emendacji, którym brak jednoznacznego, rozstrzygającego uzasadnienia, a tekst zachowuje sens też i w wersji przyjętej jako podstawa. Nawet wówczas, kiedy wersje rękopiśmienne wydają się jaśniej-

sze i można znaleźć źródło pomyłki zecera, zostawi wariant drukowany. Jak w cz. III, w wierszu 38 sceny VI – „Możesz ją w pychę wzdać”, choć autografy mają w tym miejscu: „Możesz ją pychą dać” albo „Możesz ją pychą wzdać”. Polemizuje także z argumentami Konrada Górskiego, który powołując się na pneumatologię *Dziadów* postulował zastąpienie w tekście Wielkiej Improwizacji formy „Zrzucę ciało”, zapisanym w autografie zdaniem „Rzucę ciało”. Uważa bowiem, że „interpretację Górskiego podważyć można przy pomocy innych argumentów tekstowych” (s. 495) – obraz bliższy sformułowania, które znalazło się w wersji drukowanej, zawiera tekst Aniołów po Widzeniu Księdza Piotra oraz jego rękopiśmienny, zarzucony wariant. Zofia Stefanowska nie lekceważy pracy swoich poprzedników, nie ignoruje ich pomysłów. Przeciwnie, stale odwołuje się do ich ustaleń, rzetelnie przedstawia wszystkie proponowane przez nich możliwe emendacje, a w szczegółowym komentarzu omawia motywy, które sprawiają, że powstrzymuje się przed ich uwzględnieniem. Daje więc czytelnikowi rocznicowego wydania *Dzieł* nie tylko poprawny tekst dramatów Mickiewicza, ale i potencjalne możliwości dopełnienia jego lektury, poszerzenia tła.

Sama autorka wydania ma poczucie dystansu do własnych edytorskich poczynań. Świadoma wagi nowych ustaleń, nie przecenia ich. Często mówi o wielkiej odporności tekstu na zniekształcenia wydawnicze, o tym, że wielkie dzieło broni się nawet w postaci niepoprawnej. Ale ma przecież również poczucie odpowiedzialności za tekst poety, który edytor naukowy przekazuje czytelnikowi. Bo to on tekst właśnie powinien stać się podstawą kolejnych wydań, wszelkich analiz i przedruków. W czasach, kiedy problemy filologii stanowiły fundament nauki o literaturze, trzeci tom czytelnikowskiego wydania *Dzieł* byłby wydarzeniem sensacyjnym. Stałby się zapewne tematem wielu omówień i dyskusji, a autorka nowych emendacji zajęłaby stałe miejsce wśród historycznoliterackich odkrywców. Dziś jednak filologia jest już słowem archaicznym. Sensacji więc nie było, dyskusji nikt nie podjął, nie powstały się też komentarze kwitujące pojawienie się nowego tekstu *Dziadów*. I chyba niewielu historyków literatury zdaje sobie z tego wydarzenia sprawę. Jakby już brakowało czytelników zainteresowanych niezafałszowanym brzmieniem poezji Mickiewicza. Tylko Jerzy Radziwiłowicz grający Konrada w przedstawieniu krakowskiego Starego Teatru, czytelnik uważny, mówi Wielką Improwizację uwzględniając

emendację Stefanowskiej: „Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb nurtu docieką, Gdzie pędzi, czy się domyślą? –”. A przecież niezależnie od kaprysów czy upodobań epoki Zofia Stefanowska właśnie zajmuje szczególne miejsce w dziejach mickiewiczologii. Bez rzetelnego uzasadnienia nie będzie już można czytać *Dziadów* według innego wydania. Przygody *Dziadów* dowodzą, jak wiele jeszcze zadań stoi przed edytorami Adama Mickiewicza. Wśród nich zadanie najtrudniejsze i najbardziej może odpowiedzialne – opracowanie wydania francuskiego oryginału prelekcji paryskich. I ono właśnie stanowi kolejny etap żmudnej, dociekliwej pracy filologicznej Zofii Stefanowskiej. Pracy filologicznej i nauczycielskiej. Wydanie to obejmie bowiem nie tylko tekst drukowany prelekcji, ale i – po stu kilkudziesięciu latach – Mickiewiczowskie inedita: rękopisy kopii stenogramów, które po zniszczeniach wojennych jeszcze się zachowały. Ostatnia to już bodaj chwila na podjęcie tej pracy. Nie istnieją już kopie wszystkich kursów, ale te, którymi dysponujemy, w wielu partiach znacznie różnią się od tekstu przygotowanego przez Mickiewicza do druku. A chodzi przecież o fundamentalną wypowiedź poety-ideologa, proroka słowa. Różnice między sformułowaniami, jakie pojawiają się w kolejnych wariantach jego tekstu, nie są więc już wyłącznie problemem wydawniczym, ale bywają kluczem do interpretacji jednej z najważniejszych deklaracji poety. Są dokumentem jego lektur i sposobu ich rozumienia, są też świadectwem reinterpretacji własnych utworów. W mniejszej skali ten sam krąg spraw dotyczy wyboru polskiego przekładu prelekcji, bo na ogół to on jest przedmiotem studiów historyków literatury i idei. Odrębnym zagadnieniem w dziejach badań nad romantyzmem jest pytanie, dlaczego kopie stenogramów nigdy nie zostały opublikowane. I znów nie jest to pytanie dotyczące wyłącznie historii edytorstwa. Sygnałem problemów, jakie stanęły przed wydawcami *Cours de littérature slave* są materiały do dyskusji nad wydaniem krytycznym prelekcji paryskich, opublikowane w postaci broszury przez Komitet Redakcyjny opracowywanego wydania krytycznego *Pism* Mickiewicza (Warszawa 1994). Dyskusja trochę zawisła w próżni – coraz dotkliwiej widać, jak bardzo brakuje specjalistów, którzy mogliby z pełną odpowiedzialnością włączyć się w nią. Szczególnie w ostatnich latach, po śmierci wielkich edytorów Mickiewicza – Zbigniewa J. Nowaka, Czesława Zgorzelskiego, Michała Witkowskiego – zabrakło partnerów naukowych rozmów, uczonych, którzy w pełni rozumieliby istotę i wagę decyzji podejmo-

wanych za każdym razem od nowa, rzadko prowadzących do ostatecznych rozstrzygnięć.

Z tym większym poczuciem odpowiedzialności Zofia Stefanowska przyjmuje więc na siebie następne obowiązki. Kierując wydaniem czytelnikowskim recenzuje kolejne jego tomy, po wielokroć czyta korekty, w nieskończoność sprawdza ich poprawność. I z przewrotną nieco skromnością powtarza, że podstawą pracy filologa jest sztuka powolnego czytania, a nieustanna lektura korekt dobrze wprowadza w spowolnioną, szczegółową interpretację tekstu, pomaga wypatrzyć nowe, nieoczywiste i intrygujące fragmenty. I rzeczywiście, Stefanowska pisuje odkrywcze szkice, które są rezultatem takiej właśnie interpretacji – jak choćby głośnie niegdyś śledztwo w sprawie *Croquemitaine'a w trzeciej części „Dziadów”* i wygłoszony kilka lat temu na wrocławskiej konferencji zorganizowanej w 170 rocznicę wydania *Ballad i romansów* referat o śladach Malczewskiego w prelekcjach paryskich. Ale równocześnie zdaje sobie sprawę, że zadaniem równie istotnym jak edytorski namysł nad tekstami poety jest wykształcenie zespołu, który byłby w stanie nawiązać współpracę i podjąć się przygotowania pierwszego pełnego, krytycznego, naukowego wydania dzieł Mickiewicza. Co wymaga kształcenia mozolnego i cierpliwego, a też i rozrzutnego, bo pochłaniającego wiele wysiłku bez żadnej gwarancji, jakie będą jego rezultaty. Kształcenia ryzykownego, bo nie wiadomo, kto zdoła w tej nieefektywnej na pozór pracy wytrwać.

Temu służą od lat przygotowywane i prowadzone przez Zofię Stefanowską zebrania komitetów redakcyjnych – wydania rocznicowego i krytycznego. Zebrania, które uczą tekstologii i przypominają o elementarnych zasadach pracy filologa. W praktycznej dyskusji nad konkretnymi problemami poszczególnych utworów pokazują, na jakie zagadki natyka się wydawca Mickiewicza i jak wiele nieprostych decyzji powinien podejmować – od wyboru podstawy wydania, układu tekstów, stosunku do tradycji edytorskiej i zakresu uwzględniania wersji autografów, po zasady modernizacji ortografii i interpunkcji. Nade wszystko jednak zebrania te uczą filozofii edytorstwa, świadomości różnorodnej tradycji i metodologii postępowania. Rozwijają wyobraźnię i wrażliwość w obcowaniu z tekstem artystycznym, pokazują rozległe światy niezbędnych, często zaskakujących kontekstów. Żeby dokonywać wyborów, trzeba poznać i zrozumieć zasady postępowania poprzedników, nauczyć się różnych koncepcji edytorstwa. Trzeba też

mieć własną wizję utworu. Bo praca edytora, szczególnie edytora literackich arcydzieł, jest sztuką – wymagającą wiedzy, precyzji i odwagi. Nie da się tu przyswoić żadnych sztywnych reguł, nie ma szansy na odwołanie się do mechanicznych zasad, każdą decyzję trzeba rozważyć na własną odpowiedzialność i uzasadnić argumentami pochodzącymi z wszelkich dostępnych źródeł.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że edytorstwo naukowe, takie jakie uprawia dziś Zofia Stefanowska, jest najpełniejszym sposobem realizacji pasji filologicznej, ogarnia najobszerniejsze pola pracy filologa. Jest więc wypełnieniem zainteresowań i temperamentu, jakie ujawniły się w jej pierwszych głośnych książkach i w późniejszych rozprawach. Chociaż myślenie odruchowe, uległe schematyzującym nawykom, skłania do sądu przeciwnego. W wyborze edytorstwa jako najważniejszego obszaru działalności badawczej chciałoby doszukiwać się ograniczenia i zubożenia szerokiej aktywności intelektualnej. Jakby warto było przeciwstawiać edytorce *Dziadów* i przewodniczącej dwu komitetów redakcyjnych przygotowujących – popularnonaukowe i krytyczne – wydania *Dzieł* poety, Zofię Stefanowską, autorkę odkrywczych i inspirujących książek o Mickiewiczu i Norwidzie, przyjmowanych przez wielu odbiorców jako olśnienie, czytanych z narastającym napięciem. Książek otwierających nowe dziedziny badań nad romantyzmem (jak choćby *Historia i profecja*), uczących metod interpretacji tekstu, ale też i metod komponowania wywodu, dramaturgii naukowego dyskursu. Zofię Stefanowską – recenzentkę sumiennie i niezwykle kompetentnie omawiającą najnowsze publikacje, wolną od jakiegokolwiek metodologicznego doktrynerstwa, kierującą się sformułowaną niegdyś zasadą, wedle której „historycy literatury dzielić się będą przede wszystkim na tych, którzy mają coś do powiedzenia, i na innych”². Ale także promotorkę i recenzentkę wielu prac naukowych, życzliwie wprowadzającą kolejne pokolenia w tajniki warsztatu historyka literatury. Wieloletnią redaktorkę działu recenzji „Pamiętnika Literackiego”, cierpliwie czytającą, sprawdzającą i szlifującą teksty młodszych najczęściej kolegów – tylko oni wiedzą, ile zawdzięczają tej współpracy. Popularyzatorkę – autorkę posłowania i komentarzy do

² Z. Stefanowska, recenzja „Roczników Humanistycznych” 1954/1955, „Pamiętnik Literacki” 1958 z. 1, s. 282.

Pana Tadeusza, a także postowia do szkolnego wydania *Dziadów*, jednego z najświetniejszych przykładów tego gatunku, dowodzącego, że można upowszechniać rezultaty badań wysokiej historii literatury bez uszczerbku dla nich, że da się w jednym niedługim wykładzie połączyć informacje dla lektury dramatu podstawowe z rekonstrukcją zawikłanego świata utworu, a jasność wyводу nie musi niczego zgubić ani uprościć.

Zofię Stefanowską pasjonują wreszcie badania interdyscyplinarne. Przedstawiając w rozprawie o senatorze Croquemitaine „rezultaty, jakie dla naszej wiedzy o przeszłości wynikają z jej dyscyplinarnych podziałów”, pokazywała wszak, że daleko posunięta specjalizacja rodzi wiele bardzo „«martwych pól» obstrzału naukowego”³. Jej teksty inspirowały więc dyskusje, w które włączali się i historycy, i filozofowie, i socjologowie, sama uczestniczy w zebraniach naukowych pokrewnych dyscyplin, jest autorką wielu pomysłów rozwijanych później przez kolegów. Organizowała głośne w środowisku konferencje interdyscyplinarne, łączące wystąpienia historyków, socjologów, literaturoznawców. Po latach warto może przypomnieć ich tematy – *Przemiany tradycji barskiej, Walka z cudzoziemszczyzną w kulturze polskiej (ksenofobia i postawa otwarta), Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej, Dzieło literackie jako źródło historyczne, Miasto – wieś w kulturze polskiej XIX wieku*. Materiały z tych konferencji (poza ostatnią), złożyły się na kilka znaczących i ważnych do dzisiaj publikacji książkowych. Podczas każdej z tych konferencji, podejmując problem jakiegoś stereotypu funkcjonującego współcześnie w literaturze i w świadomości społecznej, znaczącego więc dla współczesności, starano się odśladzić jego historyczne źródła i uwarunkowania. Miały więc one choć po części przyczynić się do przełamania stereotypu dzięki próbie zrozumienia całej historycznej złożoności mechanizmów, z jakich stereotypów wyrasta. Bo jednym ze źródeł produkujących stereotyp jest schematyczna, uproszczona wiedza o przeszłości. Toteż na wiele możliwych sposobów Stefanowska stara się przywracać pamięć historii. Wydała więc nie tylko wybór pism historycznoliterackich Wacława Borowego, ale i jego pamiętnikarskie zapiski o Powstaniu Warszawskim i o ratowa-

³ Z. Stefanowska *Croquemitaine w trzeciej części „Dziadów”*, w zbiorze: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976, s. 106 i 107.

niu zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej. Przygotowała wybór mickiewiczowskich szkiców Wiktora Weintrauba. Wspólnie z Januszem Tazbirem redagowała wydawaną przez PWN serię *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne* – kolejny przykład dyskusji ze społecznym stereotypem. Sama penetruje obszary zawikłane i na pozór już zagadane. Czasem, zamiast szukać nie dość umotywowanych wyjaśnień, pokazuje sfery historycznej świadomości, do których dziś już brakuje klucza. Stwierdzi więc, że z perspektywy dzisiejszej mentalności niemal nie sposób sformułować odpowiedzi na pytanie o postawę Mickiewicza podczas powstania listopadowego. Napisze po prostu:

Dziś brak nam wyobraźni historycznej dla zrozumienia czegoś takiego jak Mickiewiczowski partykularyzm litewski.⁴

A równocześnie nie unika jednoznacznych ocen, jeśli jest pewna własnego zdania. O irytującej, niešťczęsnej popowstaniowej dyskusji o przyczynach klęski powie na przykład:

Wielki narodowy spór, błogosławiony spór, brzemienny – jak chyba żaden inny w naszych dziejach – w cenne dla przyszłości następstwa. Dyskusja o przyczynach klęski powstania uformowała ideowo kilka pokoleń, dała początek nowoczesnym partiom politycznym, politycznej prasie. Pobudziła talenty publicystów, stała się natchnieniem poetów. Spór o przyczynę klęski powstania, szczęśliwy spór, nośny ideowo jak żaden inny.⁵

Wszystkie obszary naukowych zainteresowań Zofii Stefanowskiej łączą, jak myślę, ten sam sposób stawiania pytań, ten sam rodzaj dociekliwości. Dlatego nie ma sprzeczności między nimi. Wspierają się i dopełniają, wzajemnie sobie służą. Są to pytania o nieuświadomione nawyki myślowe badaczy zbyt łatwo przyjmujących nie do końca uzasadnione sądy. A więc pytania o to, czego w tych sądach brakuje, o pominięte szczegóły. Lub też zastanawianie się, jak można odwrócić problem, żeby stał się poznawczo nośny. Takie pytania leżą u podstaw najważniejszych tekstów Stefanowskiej – *O dantejskości trzeciej części „Dziadów”* i o sensie pojęcia *Improwizacja* w tytule jednego z najważniejszych monologów romantycznych, o miejscu Norwida w histo-

⁴ Z. Stefanowska *Geniusz poety, geniusz narodu. Mickiewicz wobec powstania listopadowego*, „Teksty Drugie” 1995 nr 6, s. 26.

⁵ Tamże, s. 27.

rii literatury polskiego romantyzmu, o jej potencjalnych możliwościach, i o stosunku tego poety do powstania styczniowego. Takie pytania nie boją się problemów wielokrotnie wydawałoby się omówionych, do końca wyeksploatowanych, bo zamiarem autorki jest właśnie dotykane schematów, pytanie raz jeszcze od nowa. Pytanie nie tyle wynikające z inspiracji nowymi metodologiami i ideami, co prowokowane ponownym, „powolnym” odczytaniem tekstu poety. Stefanowska nie dowierza oczywistości, pozornej prostocie, łatwym odpowiedziom. Interesuje ją lektura komplikująca, nieufna. Wybiera więc znowu drogę pod prąd. Unikając wielkich syntez i szeroko zakrojonych koncepcji skupia się na drobiazgach. Przekonana, że diabeł, czy raczej prawda o poezji i o historii, tkwi w szczegółach. Ale szczegóły, które wybiera, nawet najdrobniejsze i najbardziej zdumiewające, w rezultacie jej analizy stanowią podstawę wspaniałych uogólnień. Jak w klasycznym już artykule o *Świecie owadzi* w czwartej części „*Dziadów*”, gdzie, podobnie jak u Mickiewicza, z „wielkiej szansy awansu filozoficznego i poetyckiego”, i – należy dodać – historycznoliterackiego skorzystały: pajączek, robaczek świętojański, kołatek i ćmy.⁶ Do tej samej kategorii należą też niewątpliwie elementarne pytania edytora o poprawność tekstu. Odpowiedzi Zofia Stefanowska formułuje czasem w języku eseju, czasem zawiera je w emendacjach i komentarzu edytorskim. Ten drugi wybór to na ogół wybór pracy mniej widocznej, obliczonej bardziej na lata niż na doraźny efekt.

⁶ Z. Stefanowska *Świat owadzi* w czwartej części „*Dziadów*”, w zbiorze: *Próba zdrowego rozumu...*, s. 64.